

Hanna Banaszak, Panna Anna

słowa: Bolesław Leśmian muzyka: Jerzy Satanowski

Kiedy wieczór gaśnie i ustaje dzienny znój
Panna Anna właśnie najwabniejszy wdziewa strój
Palce nurza smukłe w czarnoksiężskiej skrzyni mrok
I wyciąga kukłę, co ma w nic utkwiony wzrok

To jej kochan z drewna, zły bezmyślny, martwy głuch!
Moc zaklęcia śpiewna wprawia go w istnienia ruch
Śmieszny i niezgrabny, swą drewnianą tężąc dłoń
Szarpie włos jedwabny, miążdży piersi, krwawi skroń

Błada, poraniona Panna Anna bólowi wbrew
Od rozkoszy kona błogosławiąc mgłę i krew!
Poprzez nocną ciszę idzie cudny, nocny strach
A śmierć się kołysze cała w rosach, cała w snach

A gdy świt się czyni Panna Anna dwojgiem rąk
Znów zataja w skrzyni drewnianego sprawcę mąk
Sztuczne wpina róże w czarny, ciężki, wonny szal
I po klawiaturze błędząc dłońią patrzy w dal

Dźwięki płyną zdradnie, płyną właśnie tak a tak
Chyba nikt nie zgadnie z kim spędziła noc i jak?